

Polityka - nr 13 (2698) z dnia 2009-03-28

Kraj

Joanna Cieśla

Ćwiczenia z jedną niewiadomą

Choć autorytety naukowe oficjalnie zdyskredytowały kinezylogię edukacyjną, nadal szkołą się w niej tabuny nauczycieli i wychowawców – często w ośrodkach MEN i za budżetowe pieniądze.

Dzieci wypijają po szklance wody, co ma im dostarczyć energii. Następnie kładą rękę na pępku, a drugą masują miejsca pod obojczykiem po obu stronach mostka, zwane punktami na myślenie. Potem dotykają na przemian lewą ręką prawej nogi i prawą ręką nogi lewej – by szybciej przebiegały impulsy w ich układach nerwowych oraz by lepiej widzieć, słyszeć i czytać ze zrozumieniem. Wreszcie siadają w pozycji Dennisona, która ma uruchomić w nich pozytywne nastawienie – krzyżują kostki oraz nadgarstki, splatają palce dłoni i przyciągają je do klatki piersiowej. Zamykają oczy i oddychają głęboko.

Tak zaczyna się każda lekcja przyrody w szkole podstawowej w wiosce koło Koluszek. – *Po takiej serii ćwiczeń dzieci osiągają stan rytmizacji zapewniający optymalne uczenie się. Są wyciszone i przygotowane do pracy* – tłumaczy Anna K., nauczycielka przyrody i instruktorka kinezylogii edukacyjnej. W podobny sposób zaczynają zajęcia tysiące polskich uczniów.

Kinesis to ruch, *logos* – nauka, więc kinezylogia to nauka o ruchu. Na stronie internetowej Polskiego Stowarzyszenia Kinezyjologów (PSK) opisuje się ją jako „dynamiczny i praktyczny system, który posługuje się prostymi ruchami ciała, żeby zintegrować funkcje mózgu”. Zdaniem kinezyjologów, system jest pomocny w terapii problemów związanych z uczeniem się – od nieuwagi, poprzez dysleksję i ADHD, na autyzmie i porażeniu mózgowym skończywszy.

Twórca metody dr Paul E. Dennison, amerykański pedagog, miał odkryć znaczenie prostych ruchów, walcząc z własną dysleksją i pracując z pacjentami. W 1970 r. opracował Gimnastykę Mózgu (ang. *Brain Gym*) – program 26 ćwiczeń fizycznych, które mają ułatwić naukę i życie w ogóle. Według Dennisona, problemy z uczeniem pojawiają się, gdy współpraca między półkulami mózgu, z których każda odpowiada za inne czynności, nie przebiega sprawnie. Dzieci z trudnościami w nauce mają tendencję do korzystania z jednej półkuli, a drugą zdarza im się wyłączać. Ćwiczenia mają temu zaradzić.

W 1987 r. Paul Dennison wraz z żoną założył w Venturze w Kalifornii Fundację Kinezyjologii Edukacyjnej i zarejestrował znak handlowy Gimnastyka Mózgu®. Kinezylogia edukacyjna stała się towarem.

Do Polski nowa metoda, oparta – jak ją reklamowano – na najnowszych odkryciach z dziedziny neurofizjologii, trafiła w 1992 r. wraz ze współpracowniczkami Dennisonów Paulą Oleską i dr Carlą Hannaford, które rozpoczęły regularne szkolenia dla nauczycieli i rodziców. W 1996 r. powstało Polskie Stowarzyszenie Kinezyjologów, a do Polski

przyjechała dr Swietłana Masgutowa, rosyjska psycholog, z czasem mianowana mentorką, czyli osobą pilnującą czystości metody w imieniu kalifornijskiej fundacji. Mentorka założyła Międzynarodowy Instytut Neurokinezyjologii, Rozwoju Ruchowego i Integracji Odruchów, czyli firmę organizującą kursy i turnusy kinezyjologiczne. Instytut posiada też według Masgutowej wyłączną licencję na publikowanie w Polsce prac twórców metody.

Kinezyjologia robiła się popularna. W 2002 r. warszawski oddział Polskiego Towarzystwa Dysleksji zorganizował specjalną konferencję na jej temat. PSK starało się w ówczesnym MENiS o wpisanie kinezyjologa do rejestru zawodów. Ostatecznie nic z tego nie wyszło, ale ministerstwo w specjalnym piśmie przekazanym stowarzyszeniu rekomendowało metodę do szkół, przedszkoli i poradni pedagogicznych oraz wspierało tworzenie specjalizacji kinezyjologicznej na uczelniach.

Nie badania, lecz przeczucia

Wreszcie w 2006 r. pedagog Renata Borowiecka zważyła w skuteczność kinezyjologii i zgłosiła się do Komitetu Neurobiologii PAN z prośbą o ekspertyzę jej naukowej wartości. Prof. Anna Grabowska, ekspert w dziedzinie badań mózgu, wspomina, że gdy zajrzała do materiałów promujących tę metodę, nie mogła uwierzyć, że w środku Europy w XXI w. można publikować podobne herezje. „Opis dobroczynnych skutków ćwiczeń proponowanych przez Dennisona wskazuje, że mamy do czynienia z zestawianiem ze sobą przyczyn i skutków, których nie da się połączyć w oparciu o wiedzę neurofizjologiczną i psychologiczną. Autor twierdzi np., że zginanie stopy »włącza półkulę językową«, pomagając w znajdowaniu odpowiednich słów” – napisała w ekspertyzie. W internetowych bazach naukowych profesor nie znalazła artykułów dr. Paula E. Dennisona. Jak pisze, „na tej podstawie można z dużym prawdopodobieństwem twierdzić, że dr Dennison (...) nie prowadził badań naukowych sprawdzających tezy, na których oparte są publikacje dotyczące kinezyjologii”.

Ze znalezionych przez Grabowską trzech wiarygodnych publikacji o kinezyjologii edukacyjnej wynika, że zalecane ćwiczenia mogą nieco poprawiać u dzieci koordynację wzroku i ruchu oraz utrzymywanie równowagi, ale nie przynoszą postępów w nauce. Profesor przyznaje, iż mogą także pozytywnie wpływać na ogólną sprawność i stan psychiczny – tak jak dzieje się to zwykle, gdy dziecko wykonuje ćwiczenia fizyczne, ma kontakt z innymi dziećmi i gdy poświęca mu się uwagę.

W listopadzie 2007 r. na konferencji „Kinezyjologia edukacyjna – nauka, pseudonauka czy manipulacja?”, zorganizowanej przez Katolickie Stowarzyszenie Wychowawców pod patronatem MEN, do głosu prof. Grabowskiej dołączyła m.in. prof. Ewa Pisula, jedna z największych polskich specjalistek od autyzmu: „opis autyzmu zawarty w opracowaniach kinezyjologii edukacyjnej jest chaotyczny, nieoparty rzetelną wiedzą. Niektóre trafne spostrzeżenia wymieszane są z tezami zadziwiającymi w kontekście współczesnej wiedzy o tym zaburzeniu”.

Kilka miesięcy później Brytyjskie Stowarzyszenie Neuronauki, Towarzystwo Fizjologiczne oraz Sense about Science, organizacja propagująca sprawdzoną wiedzę naukową, rozesłały do brytyjskich odpowiedników kuratorów list z przestrożą, że wprowadzanie przez nauczycieli ćwiczeń opartych na Gimnastyce Mózgu wiąże się z podawaniem dzieciom nieprawdziwych informacji o funkcjonowaniu ludzkiego organizmu i podważa wiedzę przekazywaną im na lekcjach przyrody. Wkrótce sam Paul E. Dennison przyznał, że w jego pracach wiele

stwierzeń opiera się nie na badaniach naukowych, ale na „przecuciach”. Wydawałoby się, że w tym miejscu historia kinezyjologii edukacyjnej, także w Polsce, powinna się skończyć.

Wiara w pionierów

Metoda ma się jednak doskonale. – *Do prawidłowego funkcjonowania konieczny jest poprawny przepływ informacji między częściami mózgu. Są badania w ramach polskich prac doktorskich i magisterskich, pod moim kierunkiem, potwierdzające skuteczność i naukowość kinezyjologii edukacyjnej* – przekonuje prof. Ludwika Sadowska z wrocławskiej Akademii Medycznej. Profesor współpracuje z dr Swietlaną Masgutową, a zajęcia z kinezyjologii prowadzi w ramach studiów podyplomowych. Przyznaje, że nie zna ekspertyzy prof. Grabowskiej, a prac Dennisona nie szukała w piśmiennictwie międzynarodowym, bo nie miała powodów.

Inni zwolennicy kinezyjologii są bardziej ugodowi: – *Ubolewamy, że metoda nie spełnia kryteriów naukowości. Ale nam się ona podoba, jest praktyczna, uatrakcyjnia pracę nauczyciela i z naszych obserwacji wynika, że często przynosi pozytywne efekty* – podkreśla Magdalena Skaradzińska z PSK. – *W historii nauki często się zdarzało, że ci, którzy szli naprzód, byli krytykowani przez otoczenie* – dodaje Danuta Kropiwnicka-Szulc, instruktor kinezyjologii.

Podobne refleksje na temat dokonań Paula Dennisona mają najwyraźniej polskie władze oświatowe. Na stronie internetowej MEN, które przecież patronowało antykinezyjologicznej konferencji, wśród programów zatwierdzonych do nauki przedszkolnej wciąż wisi „Mój kuferek” (DKOS-5002-11/05) – reklamujący się jako wyjątkowy z powodu wprowadzenia elementów kinezyjologii edukacyjnej. Podległe MEN Centrum Metodyczne Pomocy Psychologiczno-Pedagogicznej proponuje odpłatne szkolenia z kinezyjologii jako metody opartej o podstawy neurofizjologii. Kursy organizuje też wiele Ośrodków Doskonalenia Nauczycieli oraz Biuro Edukacji m.st. Warszawy.

Co ciekawe, na krytykę zareagował Międzynarodowy Instytut Neurokinezyjologii, odpowiedzialny za czystość metody, który zmienił nazwę na – po prostu – Międzynarodowy Instytut dr Swietłany Masgutowej, a szkolenia z kinezyjologii organizuje rzadko. Zresztą dr Masgutowa stworzyła własną metodę – integracji odruchów. Od kinezyjologii się jednak nie odżegnuje.

Przekraczanie linii środka

Prywatne firmy oferują 16- lub 32-godzinne weekendowe kursy kinezyjologii. Prowadzą je instruktorzy po specjalnych szkoleniach w Instytucie lub u amerykańskich nauczycielek. Kurs kosztuje 400–500 zł, a jego ukończenie uprawnia do stosowania metody w pracy z dziećmi w szkole lub w gabinecie terapeutycznym. – *Decydować trzeba się dość szybko, bo zainteresowanie jest duże. Niedawno w Gdańsku zgłosiło się 50 osób* – zachęca pani z firmy Educo, prowadzącej szkolenia w całej Polsce. Po kursie dostaniemy materiały do zajęć i certyfikat PSK, a za dodatkowe 25 zł można kupić certyfikat międzynarodowy – Fundacji Kinezyjologii Edukacyjnej.

Według szacunków PSK, przeszkolono już ok. 20 tys. osób – rodziców, ale głównie pedagogów z poradni i nauczycieli, którzy zgłaszają się indywidualnie lub całymi radami pedagogicznymi. Wrocławskie przedszkole nr 52 przy ul. Łączności na swojej stronie

internetowej chwali się, że kurs kinezylogii przeszła tutaj cała kadra. – *Kilka lat temu przeznaczaliśmy na to wszystkie środki na szkolenie przekazane z Urzędu Miasta – mówi p.o. dyrektora Magdalena Kotlarz-Michalska, podkreślając, że inwestycja była opłacalna.*

W programie kursów kinezylogicznych Educo są ćwiczenia na „przekraczanie linii środka”, „energetyzujące”, „pogłębiające pozytywne nastawienie” i „wydłużające”. Nie ma testu mięśniowego, ale na wielu kursach, np. u Magdaleny Skaradzińskiej, można poznać to przydatne narzędzie diagnostyczne. Terapeuta zadaje pacjentowi pytanie, a następnie dotyka jego wyciągniętej w bok ręki, żeby poznać odpowiedź ciała. Jeśli napięcie mięśni słabnie, co poznajemy po tym, że ręka pod naciskiem opada – ciało odpowiada: nie. Jeśli napięcie mięśni pozostaje bez zmian, ciało odpowiada: tak. – Masz psa? – ręka nie opada, to znaczy, że masz, nawet jeśli wydaje ci się, że nie masz.

Eksperti PSK piszą też specjalne programy kinezylogiczne dla zainteresowanych nauczycieli i dyrektorów. Z takiej pomocy korzysta około 60 podstawówek, gimnazjów, przedszkoli i szkół specjalnych. Szkoła w Żukowie pod Koszalinem uzyskała na realizację programu 50 tys. zł z Unii Europejskiej – sam program jest bezpłatny, ale nauczyciele muszą się przeszkolić, no i trzeba im zapłacić za dodatkowe godziny, w których prowadzą zajęcia. – *Ćwiczenia kinezylogiczne są trzy razy w tygodniu po 15 minut przed lekcjami, a dla dzieci z problemami w nauce dodatkowo po godzinie tygodniowo – opowiada dyrektor szkoły Karolina Kądziołka.*

O masowym stosowaniu w szkołach kinezylogii edukacyjnej rodzice zwykle nie wiedzą albo im to nie przeszkadza – bo ćwiczenia raczej nie szkodzą. Nic jednak nie wskazuje, że pomagają bardziej niż inne ćwiczenia ruchowe, na których naukę nie trzeba wydawać tysięcy złotych i które nie są podparte pseudonaukowymi teoriami, potwierdzanymi w dodatku autorytetem szkoły i instytucji dydaktycznych.

– *Znamy i śledzimy polemiki dotyczące skuteczności kinezylogii edukacyjnej, ale nie angażujemy się w nie bezpośrednio. Szkolenia w Centrum Metodycznym Pomocy Psychologiczno-Pedagogicznej prowadzą osoby nie będące naszymi pracownikami. To odpowiedź na zainteresowanie psychologów i pedagogów – tłumaczy Dorota Żyro, wicedyrektor CMPPP. Czy ministerialne Centrum organizowałoby także szkolenia z chiromancji i komunikacji z UFO, gdyby zgłoszono zainteresowanie?*

Dyr. Żyro tłumaczy, że Centrum musi się z czegoś utrzymać, by móc promować rekomendowane przez siebie metody, w których szkoli nauczycieli bezpłatnie. Od jednego uczestnika 16-godzinnego kursu kinezylogii do kasy Centrum idzie około 80 zł.

Joanna Cieśla